

A JEDNAK WARTO BYĆ W UNII EUROPEJSKIEJ, CZYLI SOLIDARNOŚĆ ENERGETYCZNA W PRAKTYCE [KOMENTARZ]

Po ekstremalnych upałach, z jakimi mieliśmy do czynienia w Polsce przez ostatnie tygodnie, wreszcie pojawiło się chłodne powietrze, a gdzieś tam nawet krupa śnieżna. Niemal tradycyjnie, jak tylko zrobiło się chłodniej, na pierwsze strony mediów wkraczają sprawy gazowe i pytanie podstawowe: czy Polskę czeka kolejny kryzys gazowy?

Niewątpliwie niezwykle istotną informacją ostatnich dni jest wyrok Sądu Unii Europejskiej z 10 września. Wyrok ten anulował decyzję Komisji Europejskiej z 2016 roku w sprawie zwiększania prawie do 100% rezerwacji przepustowości dla Gazprom w gazociągu OPAL, położonego w Niemczech, wzdłuż polskiej granicy. Sąd UE w swym wyroku stwierdził, że zgoda Komisji Europejskiej na wykorzystanie w ponad 50% rezerwacji przepustowości dla gazociągu OPAL – który jest lądową częścią Nord Stream – została wydana z **naruszeniem zasady solidarności energetycznej** i jako taka jest nieważna. Konsekwencją tego wyroku Sądu UE było bezzwłoczne dostosowanie się Gazprom do jego sentencji i zmniejszenie przesyłu rosyjskiego gazu przez gazociąg OPAL, do przepisanych prawem wielkości.

To ważne na rynku europejskim wydarzenie skłania do co najmniej kilku refleksji.

Po pierwsze, nieprzebrane zastępy „ojców” tego sukcesu, którzy na wyścigi w mediach wypinali piersi do medali, musiały budzić zdziwienie obserwatorów i ekspertów z branży. Nikt w Polsce nie ma wątpliwości, że budowa Nord Stream, a przede wszystkim Nord Stream 2, jest zagrożeniem dla interesów gospodarczych Polski, Ukrainy i Państw Bałtyckich oraz zagraża ich bezpieczeństwu energetycznemu. W tym zakresie decyzja kilku wiodących, zachodnich koncernów gazowych o przeprowadzeniu tej inwestycji wspólnie z Gazpromem, jest co najmniej egoistyczna i stanowi zaprzeczenie podstawowych filarów, na których oparta jest Unia Europejska. Dbanie w tym zakresie wyłącznie o interes własny, nie bacząc na potencjalne, poważne ryzyka jakie ta inwestycja niesie dla innych państw UE, daje zupełnie niepotrzebną pożywkę wszelkiego rodzaju populistom, namawiającym do rozbicia Unii. Lepiej działać zawczasu niż potem czekać na rozstrzygnięcia, które są od nas całkowicie niezależne...

I właśnie a propos działania: może w ogóle nie byłby potrzebny wyrok Sądu UE, gdyby w 2016 roku polski lobbing w Komisji Europejskiej był skuteczniejszy w tej sprawie. I gdyby nie spóźniono się z dostarczeniem do KE kluczowych dokumentów przedstawiających polski punkt widzenia. Niestety tak się nie stało, Komisja Europejska – nie mając jednoznacznego stanowiska przeciwnego – podjęła decyzję o wyrażeniu zgody na zwiększenie przepustowości dla Gazprom ponad 50% w gazociągu OPAL. W takim stanie rzeczy Polsce nie pozostało nic innego, jak złożenie w grudniu 2016 r., skargi na taką decyzję KE do Sądu UE, do której przyłączyły się i kraje bałtyckie oraz spółka PGNiG.

Po drugie, wyrok Sądu UE pokazał jak silny jest mechanizm praworządności w Unii Europejskiej i jak

ważne jest posiadanie niezawisłych sądów, dla poczucia stabilności prowadzenia biznesu oraz dochodzenia swych praw. Sąd UE miał do rozstrzygnięcia precedensową sprawę, w której po jednej stronie stały racje najważniejszej zapewne w UE instytucji jaką jest Komisja Europejska i interesy jej najbogatszych państw członkowskich oraz najbardziej wpływowych koncernów energetycznych z Gazpromem na czele. Po drugiej stronie były racje Polski, krajów bałtyckich i wciąż aspirującej do Europy Ukrainy. Kraje te podniosły, że przedmiotowa decyzja KE narusza jedną z fundamentalnych zasad Unii Europejskiej, jaką jest zasada solidarności energetycznej i bezpośrednio narusza bezpieczeństwo energetyczne tych państw. I Sąd UE stanął po stronie ZASAD FUNDAMENTALNYCH, a nie po stronie INTERESÓW poszczególnych państw czy firm. W tym też zakresie wyrok ten ma pierwszorzędne znaczenie dla porządku prawnego Wspólnoty Europejskiej pokazując, że mniejsi i słabsi pod względem ekonomicznym i politycznym nie muszą być z góry na straconej pozycji, a ich argumenty mogą być wysłuchane.

Po trzecie, na przykładzie tego wyroku doskonale widać jak powinno działać prawo w praktyce. Niniejsze postanowienie jest rozstrzygnięciem w pierwszej instancji, od którego stronom niezadowolonym z tego wyroku przysługuje apelacja do wyższej instancji. Nie można więc jeszcze być pewnym co do ostatecznego charakteru tego wyroku. Niemniej Gazprom, po ogłoszeniu kilku standardowych formułek o „niezgadzaniu się z wyrokiem” i możliwości „nie uznania decyzji w sprawie OPAL-u” oraz o przeprowadzeniu dogłębnych jego analiz, niezwłocznie się do niego dostosował.

Podobnie również postąpiła i sama Komisja Europejska, której wiceszef Maroš Šefčovič nie wykluczył złożenia odwołania od wyroku Sądu UE. Zaznaczył jednak, że trzeba rozważyć alternatywne scenariusze, bo potencjalne wzruszenie tego wyroku może zająć kolejne 2-3 lata. Ze swojej strony dodam, że zapewne z niewielkimi szansami na zmianę już zapadłego rozstrzygnięcia. W warstwie prawnej sprawa jest jasna i klarowna: zapadł wyrok i wszystkie strony mają obowiązek jego respektowania, przynajmniej do czasu, gdy nie zostanie on zmieniony przez sąd wyższej instancji. Nikt nawet nie próbuje stosować sztuczek mających na celu niewprowadzenie go w życie.

Po czwarte, wyrok Sądu UE w „sprawie gazociągu OPAL” ma niesłychanie ważne oddziaływanie polityczne. Już 19 września Rosja, w trakcie trójstronnych konsultacji gazowych w Komisji Europejskiej, zaproponowała Ukrainie przedłużenie umowy na tranzyt gazu w przypadku, gdyby Ukraina nie zdążyła dostosować się do zaleceń III pakietu energetycznego UE i nie powołała do końca 2019 r. niezależnego operatora gazociągów.

Ze świata sal sądowych przechodzimy płynnie do wielkiej polityki, gdyż właśnie 31 grudnia 2019 roku kończy się 10-letni kontrakt na tranzyt rosyjskiego gazu przez Ukrainę do Europy. Nasuwa się więc pytanie co z dostawami gazu do Europy w przypadku, gdyby jednak nie doszło w tym względzie do porozumienia? Czy Polska jest przygotowana na taką ewentualność i czy zwłaszcza południowo-wschodnia część kraju może czuć się bezpiecznie w kontekście bilansu gazowego Polski na 2020 rok?

To nie są trywialne pytania. Wydobycie krajowe gazu ziemnego przez PGNiG systematycznie spada i wyniosło 3,8 mld m³ w 2018 roku, wobec ponad 4,2 mld m³ w 2013 roku. Dostawy LNG do Terminala w Świnoujściu są realizowane planowo, ale do czasu jego rozbudowy, co nastąpi za 2-3 lata, skokowe zwiększenie importu gazu nie jest możliwe. Nie bez znaczenia jest również fakt potencjalnego wygaśnięcia w tym roku umowy tranzytowej łączącej PGNiG z Gazpromem. Tych kwestii nie załatwią sale sądowe, tylko konkretne działania.

Komisja Europejska zapowiedziała dalsze, intensywne rozmowy z Gazpromem już w październiku, aby na czas przygotować porozumienia handlowe i tranzytowe. W tym miejscu należy wyrazić głęboki żal, że propagowana przez Premiera Donalda Tuska w 2014 roku idea wspólnych, europejskich zakupów gazu nie doczekała się realizacji i w żaden sposób nie była realizowana w latach następnych, bo akurat ta koncepcja - jak pewnie żadna inna - w sposób najgłębszy byłaby dowodem na energetyczną

solidarność Europy. Byłoby bardzo źle, gdyby polska strona nie była aktywnym uczestnikiem rozmów gazowych prowadzonych w Brukseli. Skupienie się wyłącznie na forsowaniu Baltic Pipe to stanowczo za mało.

Na koniec dnia może ponownie być tak, że jednak Komisji Europejskiej uda się rozwiązać jakąś część kwestii gazowych, a inni, jak te żaby w kuźni podniosą łapy podczas podkuwania konia i powiedzą: „Mnie też kują”

Jerzy Kurella
Ekspert ds. Energetycznych Instytutu Staszica
Z-ca Przewodniczącego Sekcji Energetyki SEP